ŚWIATOWID

9 CZERWCA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20

nr. 23

SERCE MARSZAŁKA SPOCZĘŁO W WILNIE.



DNI ŻAŁOBY W WILNIE.

Pamiętnym dniem będzie dla Warszawy czwartek ubiegłego tygodnia. W dniu tym Serce Józefa Piłsudskiego opuściło stolicę Polski na zawsze, by spocząć przy zwłokach Matki Marszałka w ukochanem przez Niego Wilnie.

Mrok otulał ciemnym kirem białawe mury Pałacu Belwederskiego. Na pierwszem piętrze, w pokoju pracy Wielkiego Zmarłego — w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, brata Marszałka Jana Piłsudskiego, przedstawicieli generalicji, rządu i komisji lekarzy i prawników — po odczytaniu i podpisaniu odpowiedniego dokumentu złożenia — dokonał się ostatni akt uroczystości pogrzebowych w Warszawie. Serce wraz z dokumentem umieszczono w wewnętrznej urnie szklanej, pokrywę jej zalano woskiem i opieczętowano. Następnie umieszczono urnę tą w zewnętrznej srebrnej, którą zalutowano.

Późnym wieczorem zebrał się na dworcu Warszawa Wschodnia korpus oficerski, przybyli członkowie rządu i generalicji. W chwilę potem przed dworzec zajechała limuzyna z Panią Marszałkową. Wśród powszechnego milczenia Pani Marszałkowa przeniosła urnę z Sercem do specjalnego wagonu, który doczepiono następnie do pociągu wileńskiego.



Marszałkowa przenosi puszkę z sercem Wodza do wagonu na dworcu wschodnim w Warszawie.



Puszka z sercem Marszałka Piłsudskiego, ustawiona na biurku w pokoju pracy Zmarłego Wodza w Belwederze.

Fot. W. Pikiel — Warszawa.

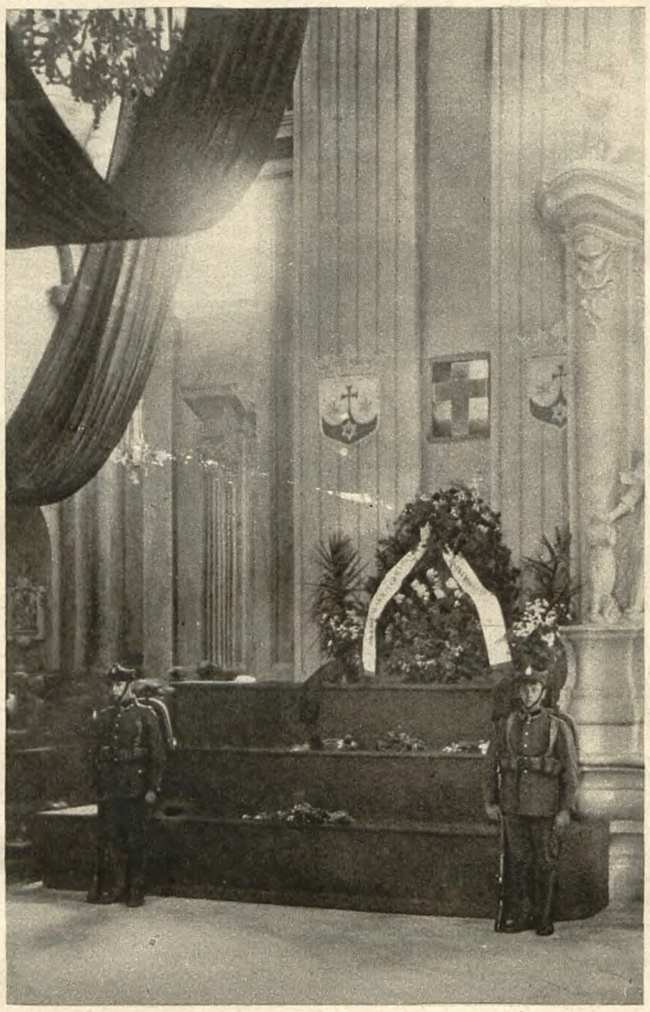


Przedstawiciele rządu i generalicji salutują serce Marszałka na dworcu wschodnim w Warszawie. Stoją od prawej: gen. Wieniawa-Długoszowski, gen Jarnuszkiewicz, gen Kasprzycki, generalny insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, min. Beck, premjer Sławek, marszałek Switalski, min. Butkiewicz, marszałek Raczkiewicz i min. Zawadzki.

Pociąg ten odszedł z Warszawy punktualnie o godzinie 12-tej, uwożąc wśród kwiecia Najdroższy Klejnot Rzeczypospolitej — Serce Wodza Odrodzonego Narodu.

— — — — — — — —

Żałobną aleją — wśród kirów i kwiatów, zalegających dywanem ulice wileńskie, wśród szpaleru wojska, dzieci i nieprzejrzanych tłumów Wilnian, przeszedł pochód pogrzebny do Ostrej Bramy i tam się zatrzymał. Żołnierze odegrali hejnał ostrobramski, poczem lektykę z urną, niesioną do Ostrej Bramy przez czterech pułkowników skropiono wodą święconą. Po cichej Mszy świętej przeniesiono urnę do przyległego kościoła św. Teresy i tam włożoną własnoręcznie przez Panią Marszałkową do niszy — zamurowano. Marmurowa tablica z krzyżem pokryła otwór wgłębienia, w którem Wielkie Serce spoczęło do czasu, kiedy złożone zostanie wraz z prochami Matki Bohatera na wileńskim cmentarzu na Rossie.



Serce Marszałka zamurowane w kościele św. Teresy w Wilnie. Na podjum wieniec z napisem: „Swemu Wskrzesicielowi Uniwersytet Wileński".



Oficerowie niosą w lektyce serce Marszałka przez ulice Wilna. Ag. Fot. „Światowid"

Przez główną nawę kościoła św. Teresy przesuwają się w milczeniu tłumy publiczności i zatrzymują się w hołdzie przed podjum przy niszy ustawionem, na którem uniwersytet wileński złożył wieniec Swemu Wskrzesicielowi. Wojskowa straż honorowa tkwi nieruchomo po obu stronach podjum, czuwając przy Sercu swego Wodza.

W parę dni później na granicy polsko-litewskiej, w pobliżu wsi Pustyłyki w gminie podbrzeskiej, w odległości 42-ch kilometrów od Wilna, odbyła się uroczystość przekazania przez granicę trumny z prochami Matki Marszałka. W obecności Polonji litewskiej, przedstawicieli litewskich władz cywilnych i wojskowych, asystencji wojska polskiego, rodziny Zmarłego, generalicji, korpusu oficerskiego KOP-u, przedstawicieli władz cywilnych z wojewodą Jaszczołtem na czele — wśród dźwięków polskiego hymnu narodowego — przez polsko-litewską granicę przejechał wolno samochód z drogiemi szczątkami Matki Wodza.

W tej wzruszającej chwili zebrany wielki tłum ludności polskiej przerwał kordon i zbliżywszy się do trumny — zarzucił ją kwiatami. Samochód ruszył w stronę Wilna wśród okrzyków polskiej i litewskiej ludności na cześć polskiej armji. Za żałobnym samochodem ruszyły kompanje honorowe, rodzina i przedstawiciele władz.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).

DNI ŻAŁOBY W WILNIE.





Samochód żałobny z prochami Matki Marszałka wjeżdża do Polski.
Fot. W. Dobrowolski — Wilno.

Władze litewskie przekazują w Pustyłykach władzom polskim prochy Matki Marszałka, ekshumowane w Suguntach.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

W Pikiliszkach, przez które przejeżdżał żałobny korowód, w tej ulubionej siedzibie Marszałka Piłsudskiego — zebrani licznie włościanie okoliczni z płaczem powitali prochy Matki Wodza i płaczem je żegnali. Po krótkim postoju w Pikiliszkach żałobny kondukt ruszył w dalszą drogę ku Wilnu.

Wraz z prochami Matki Marszałka przewieziono do Wilna doczesne szczątki półtoraletniej siostrzyczki Marszałka i braciszka Piotra, zmarłych w r. 1884.

— — — — — — — — — — —

W podziemiach Ostrobramskiego kościoła śpi snem wieczności Matka Wodza, oczekując chwili, w której spocznie obok swego Wielkiego Syna na rossieńskim cmentarzu. Śpi na wolnej, polskiej ziemi — wskrzeszonej pracowitemi dłońmi Syna Swego.

Na rossieńskim cmentarzu stare drzewa nucą pieśń żałoby i żalu po Najlepszym Synu Ziemi Wileńskiej — Bohaterze Polskiego Narodu.

Adam Cyprian.



Delegacje polskie i oddziały wojskowe salutują w chwili gdy samochód żałobny wjeżdża z Litwy na terytorjum polskie.
Fot. W. Dobrowolski — Wilno.

WŚRÓD STUDENTEK KRAKOWSKICH.



Gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W tej najstarszej Wyższej Uczelni polskiej studjuje obecnie zgórą 6.600 młodzieży, w czem 1.885 kobiet.

Od 25 lat istnieje w Krakowie organizacja samopomocy studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego pod nazwą „Polskie Stowarzyszenie Studentek U. J. „Jedność“, które zajmuje w realnościach kooperatywy mieszkaniowej przy pl. Jabłonowskich Nr. 1—4 lokal parterowy oraz całe czwarte piętro, składające się z trzech pawilonów, połączonych ze sobą wspólnym kurytarzem. Mieści się tam 23 pokoi, przeznaczonych na mieszkanie dla studentek. Większość studentek musi utrzymywać się o własnych



Przed egzaminem. Zdjęcie z lokalu Stowarzyszenia Studentek Uniw. Jag. „Jedność“

siłach z lekcyj, pracy biurowej i w ten sposób zdobywać złotówki na życie. Tolko niektóre mogą liczyć bowiem na pomoc z domu. Są zaś i takie, które przez cały rok uczą się dosłownie o chlebie i wodzie. Mimo to wszystkie są wesołe i uśmiechnięte, a przedewszystkiem zadowolone, że mogą studjować. Łudzą się, że po zdobyciu dyplomu na Uniwersytecie uzyskają jakąś posadę, a wtedy ich warunki materjalne poprawią się.

Podpisanej i sprawozdawcy „Światowida“ udało się wtargnąć do przybytku „Jedności“ w porze obiadowej, w chwili, gdy kilkadziesiąt studentek z apetytem spożywało zrazy i sznycle w stołowni na parterze. Jedno spojrzenie na talerze wystarcza do osądzenia, że porcje są duże i smaczne.

Jeszcze ciekawiej przedstawiają się kuchenki „gromadzkie“, na których studentki, oczywiście te zmuszone do jak największej oszczędności, same sobie pitraszą jajecznicę, albo gotują cieniutką zupę, w ramach 40-groszowego budżetu na dzień. Gastronomicznym tym operacjom towarzyszy stale beztroski śmiech, na jaki zdobyć się może tylko młodość.

— Wszystkiemu winne lody, — zwierza się mi ładna szatynka. — Wydałam na nie wszystkie pieniądze, a do pierwszego jeszcze daleko. Musiałam więc przejść do samowystarczalności (czytaj 3 jajka na miękko i bułka z masłem).

— A ja jestem wściekła, bo mnie zęby bolą i teraz twarz mam spuchniętą, wskutek czego nie mogę się „z nikim“ spotkać, — żali się trzpiotowata blondyneczka, studjująca pedagogikę.

Inna znowu czuje się strasznie szczęśliwa, bo w tym roku kończy studja, a w ciągu wakacyj — — wychodzi zamąż. Jej przyszły małżonek razem z nią zdawał egzamin. Ona, jako dobra koleżanka, podpowiedziała mu kilka razy, on zaś z wdzięczności oświadczył się, a ponieważ troszkę jej się podobał, został przyjęty.

Ale dosyć tego plotkowania. — Przejdźmy się raczej po pokojach, czystych i słonecznych i opromienionych jakąś dziwną radością życia. Pod tym wspólnym dachem mieszkają przedstawicielki całej Polski, Krakowianki, Wilnianki, Warszawianki, Kielczanki, te z gór i te z nad morza. Pochylone nad książkami przygotowują się do ostatnich egzaminów. A tyle jest w nich tężyzny, tyle optymizmu, że aż serce rośnie, gdy się patrzy na tę gromadkę, dzielnie sposobiącą się do dalszego życia.

Niechże więc społeczeństwo otoczy „Jedność“ jak najgorliwszą opieką, bo jubilatka ta w pełni zasłużyła na to.

D. Derin-Kadulska.



W popołudniowych godzinach we wspólnym pokoju studentek, mieszkających w pokojach „Jedności“. Zdjęcia Ag. Fot „Światowid“.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

Z RUCHU NEOPOGAŃSKIEGO W NIEMCZECH.

Z końcem kwietnia odbyło się w olbrzymim berlińskim Sportpalast zebranie nader ciekawego autoramentu. Oto po raz pierwszy wystąpił z meetingiem publicznym ruch, który dotychczas prowadził niejako wojnę podjazdową i nie wychodził chętnie na manifestacje. Ruch ten nosi nazwę Deutsche Glaubensbewegung.

Zebraniem kierowały dwie osobistości znaczne wielce w tym ruchu: hr. Reventlov i prof. Hauer. Clou zebrania stanowiło przemówienie prof. Hauera, który wskazał, że ruch Deutsche Glaubensbewegung łączy się ściśle z wielkim faktem odrodzenia się duszy niemieckiej przez narodowy socjalizm. Prof. Hauer wskazał, że zwolennicy jego ruchu wierzą, iż Bóg objawia się co pewien czas narodom swoim w postaciach mężów opatrznościowych. Jednym z takich mężów, zesłanych przez Boga, jest kanclerz Hitler.

Zwolennicy Deutsche Glaubensbewegung — wywodził apostoł ruchu — są święcie przekonani, że na barkach Niemiec spoczywa wielka misja dziejowa, misja złożona na naród ten również przez Boga. W konkluzji prof. Hauer przedłożył rezolucje, domagające się stworzenia ogólnej niemieckiej szkoły świeckiej oraz zeświecczenia uniwersytetów.

W kilka dni potem padły inne słowa również godne zastanowienia. Oto kardynał Pacelli, wysłannik Ojca świętego na wielkie dni pielgrzymie do Lourdes, wygłosił tam przemówienie, w którem podkreślił, że świat katolicki nie pogodzi się nigdy z przesądami, głoszącemi mistykę krwi i rasy. I to powiedział kardynał Pacelli, od wielu lat pierwszy legat papieski na ziemi francuskiej, która lubiła wojować z Rzymem. Pogodzenie Francji z Rzymem dokonywa się nietylko ze strony Kwirynału, ale i Watykanu.

Na te przejrzyste słowa wielkiego kardynała padła zaraz odpowiedź. Oto dr. Leg, przywódca frontu pracy, przemawiając w świeżo pozyskanej miejscowości zagłębia Saary Saarbrücken — a jak wiadomo Saara jest z gruntu katolicka — odparł dość zuchwale, że Niemcy nie boją się tego wyzwania. Tym razem — rzekł świecki apostoł: dr. Ley — Bóg będzie z nami, „gdyż Bóg stworzył krew i ziemię". Niemcy nie wyrzekną się swego programu.

Tak w odstępie paru dni padły w Niemczech oświadczenia, zarówno znamienne jak autorytatywne. W międzyczasie zaś prasa katolicka alarmowała dzień w dzień opinję europejską wiadomościami o rewizjach, w klasztorach dokonywanych przez Gestapo (Geheime Staatspolizei — tajna policja państwowa, przebudowana niedawno i podlegająca samemu Hitlerowi), aresztowaniach zakonników, oskarżonych o rzekomy szmugiel dewiz, konfiskatach pism katolickich itd.

Oto są fakty, które wydostają się na zewnątrz Rzeszy, fakty, że tak powiemy — na eksport. Ale kto znajdzie się w samej Rzeszy, ten musi stwierdzić spokojnie i objektywnie, że istotnie przez kraj ten przeciąga wicher przemiany i że dzieją się tam na polu religijnem rzeczy zastanawiające. Nie są to efemerydy, nie są to wyskoki, ale przeciwnie — pewna akcja, której może tylko z pozoru brak planu, ale której tajne sprężyny poruszane są przez te same motywy.

Hitleryzm jest bowiem niewątpliwie ruchem, że tak powiemy, totalnym, a więc dążącym do objęcia całego człowieka. Ten nasilony do ostatecznych granic nacjonalizm musi w swojem parciu naprzód wejść w dziedziny napozór tylko prywatne, ale bynajmniej nie obojętne dla doktryny tego typu: w sferę wierzenia religijnego. To samo uczyniła Rosja bolszewicka.

W tych usiłowaniach objęcia **całego** człowieka „sprawą narodową", przeniknięcia każdej jego cząsteczki duszy rasą i niemczyzną — musi natrafić hitleryzm na naturalne zapory ze strony religij chrześcijańskich, przedewszystkiem ze strony katolicyzmu. Powstaje dramat, konflikt na wielką skalę, tem silniejszy, tem drastyczniejszy, że przecież hitleryzm urodził się w Bawarji, kraju mocno katolickim. I właśnie ten ruch, zrodzony na ziemi katolickiej, pomaszerował na protestancki Berlin...

Hitleryzm musi zapanować nad wyznaniami, albo też dojść z niemi do takiego kompromisu, któryby gwarantował zupełną suwerenność jego praw w dziedzinie sumienia i utrzymał prymat państwa na całej linji. Narazie hitleryzm jest w ataku, prowadzonym nie całym frontem, ale szeregiem luźnych grup i detachements. A więc na jednem skrzydle walczy ruch pewnego arystokraty, który uważa, że wszelkie pośrednictwo kleru między człowiekiem a Bogiem jest przeżytkiem, tu znowu dawni zwolennicy joginizmu, wyzyskują teraz ten joginizm, przeciwstawiając go żydowskiej rzekomo religji chrześcijańskiej. Tu znowu pogodzony z rządem generał Ludendorff, który jeszcze nie może przełknąć tytułu „Führera", co spłynął na Hitlera — w swoich rozlicznych broszurach i specjalnem piśmie gromi jednym tchem jezuitów i żydowskie wpływy na religję chrześcijańską.

Ten to właśnie sędziwy generał oświadczył w dzień swoich urodzin pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu, że uważa się za... Antychrysta, że chrześcijaństwo doprowadziło tylko do zależności od żydów i że nie chce mieć z niem nic wspólnego. Obok niego paraduje setka może sekt takich i innych, które propagują powrót do dawnych bóstw germańskich, do odrzucenia judaizmu, do stworzenia kościoła narodowego niemieckiego.

Sekty te nie mają poparcia oficjalnego, ale korzystają z dużej, jeżeli nie pełnej, swobody ruchu. Minister rolnictwa Darré, twórca zagród dziedzicznych czyli Erbgut, stróż czystości rasy i tego najważniejszego źródła rasy: chłopstwa, patronował kalendarzowi, który przywrócił nazwy pogańskich, germańskich miesięcy i dni i starał się wykazać chłopom, że powinni wrócić do dawnej wiedzy swych przodków. Swastyka jest takim właśnie nawrotem do starego znaku germańskiego, który znajdował się nad chatami Germanów szczególnie gęsto na terenie Turyngji. Znak ten wrócił dzisiaj na sztandary jako przeciwstawienie — krzyża.

Tysiącznemi drogami idzie tak akcja na oko nie tak wyraźna, działająca bardzo sprytnie i zręcznie, ale mająca niewątpliwie na celu rozbicie frontu chrześcijańskiego Rzeszy i wprowadzenie głębokiego fermentu w życie religijne. Centrum katolickie, grupujące się koło pisma „Germania", leży dzisiaj w rozbiciu. W kościele protestanckim coraz więcej oznak niepokoju, rozbicia, coraz więcej zamętu. Mnożą się wypadki odstępstwa od głoszonych doktryn, samowolne interpretacje nauki Ewangelji.

Na tem tle rośnie fala sekt, prowadzonych — rzecz znamienna — przez ludzi świeckich. Wspólną cechą tych sekt jest namiętne zwalczanie wszelkich pośredników w stosunkach z Bogiem.

Sekty te uderzają w żywy w Niemczech zmysł spekulacji, pogrążenia się w siebie, dociekań filozoficznych. Ta fala przeciąga dzisiaj przez całe Niemcy wraz ze wspomnianą tu już modą — rasy.

Albowiem religja nowych Niemiec, która przebija się przez tuman mgły do jakiegoś skrystalizowanego jądra, operuje ciągle słowem: rasa. W niej widzi mistyczną unję i nić łączności z bóstwem, w niej tajemnicę człowieka. Nie darmo wielki teoretyk hitleryzmu, Alfred Rosenberg, zaznaczył w swej książce „Mit XX wieku", że „dusza jest rasą, oglądaną od wewnątrz".

Kto przyjmuje takie założenie, ten musi po tem A powiedzieć i B. Dlatego dla światowych kierowników tego ruchu jest rzeczą jasną, że różne potoki winne spłynąć się w jedną wielką rzekę: niemiecki kościół narodowy, niezależny od inspiracyj takich czy innych, nową formę protestantyzmu, który jest niemieckim wynalazkiem.

Takie są tendencje i nadzieje hitlerowskich wrogów chrześcijaństwa. Kościół katolicki jednak, który tyle już herezyj zwycięsko zwalczył i nad tym najnowszym swym wrogiem ostatecznie zatriumfuje.



Kardynał Faulhaber, niezłomny obrońca Kościoła, zagrożonego w Niemczech przez ruch neopogański.



Wilhelm Hauer przemawia w berlińskim pałacu sportowym, propagując ruch neopogański.



Generał Ludendorff należy od lat do najbardziej zaciekłych przeciwników chrystjanizmu w Niemczech.

Feliks Dangel (Wilno).

POLSKI INSTYTUT BADAŃ MÓZGU W WILNIE.

Ulica, która zdawało się, że jest przedłużeniem jednej z arterji komunikacyjnej miasta, omijając pałac Służków, pnie się na stromy pagórek, który na tarasowej powierzchni zamyka dalszą perspektywę wspaniałym barocciem kościoła Św. Piotra i Pawła oraz podkową lesistych gór.

To Antokol.

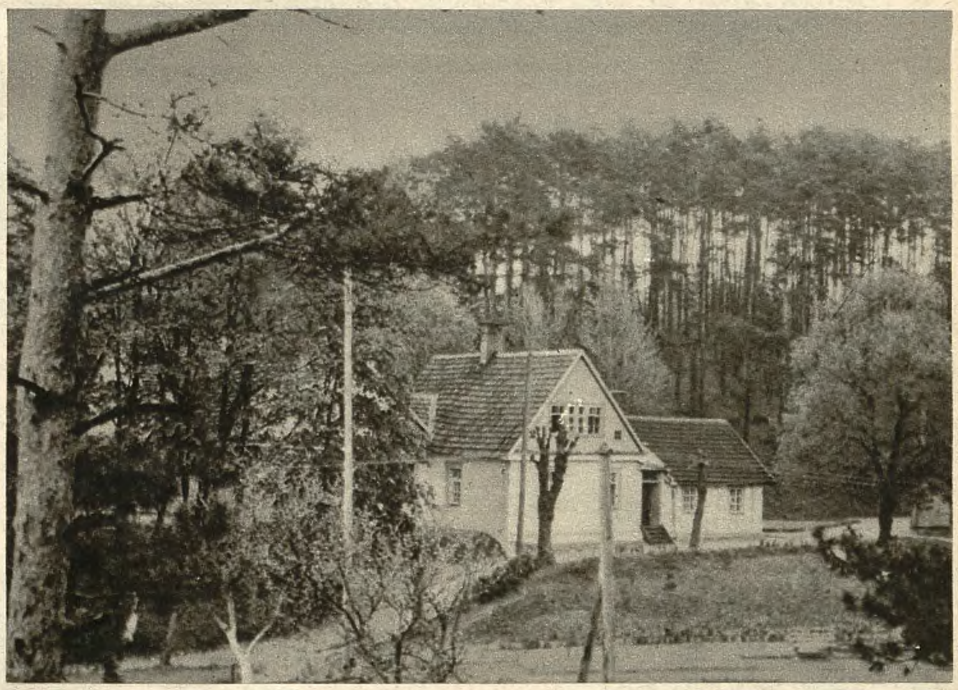
Raczej już przedmieście niż dzielnica Wilna, które pozostało za nami, tam w dymiącej kotlinie, a które teraz z oddali migota złotemi krzyżami świątyni.

Antokol, dawniej, bardzo dawno, lesiste miejsce pogańskich godów Litwinów rycerskich, później dzielnica pałacyków i dworów, dziś... na pół letnisko, na pół dzielnica mieszkalna o sanatoryjnych omal-że warunkach mieszkaniowych.

Zielone wzgórza, żywiczną sosną porosłe i spokój cichy, uroczysty spokój lasów, w którym tylko nawołują się ptaki. Gdybyśmy się wznieśli wysoko, ponad pióropuszowe czuby drzew, ujrzelibyśmy wstęgi żółte uliczek, mknących wąwozami, stanowiącemi ulice, oznaczone nazwami, które same sobą mówią o letniskowym przeznaczeniu tej dzielnicy.



Wejście do Instytutu przy ul. Letniej L. 5.



Dom Instytutu w sadzie owocowym.

Słoneczna, Wiosenna, Polowa i Letnia.

Ale ulica Letnia upodabnia się bardziej może wśród swych ulic-siostrzyc, do arterji miejskiego ruchu.

Kilka domów murowanych, staranniej grodzone płoty i zarysowany kontur chodnika. Przy ulicy tej pod Nr. 5 mieści się bowiem poważna naukowa instytucja: Polski Instytut Badań Mózgu.

Jedyny w Polsce, a jeden wśród trzech istniejących tylko na Starym Kontynencie.

Poza Polską (w Wilnie) posiadają instytuty podobne tylko: Berlin i Moskwa.

Historja powstania Instytutu jest wielce ciekawą. W łonie i wśród założycieli (dr. W. Chodzko, b. min. zdrowia Dr. M. Konopacki, prof. uniwers. warszawskiego Dr. W. Łuniewski, Dr. J. Mazurkiewicz, prof uniwers. warsz. Dr. K. Orzechowski, prof. uniw. warsz. Dr. E. Piestrzyński, Dr. F. Sławoj-Składkowski, min. spraw wewn. Dr. J. Adamski, zast. Dyr. Dep. St. Zdrowia Dr. W. Przywieczerski, nacz wydz. dep. st. zdrowia) Polskiego Towarzystwa Popierania Badań Mózgu powstaje inicjatywa zrealizowania zadań Towarzystwa przez założenie Instytutu Badań Mózgu.

Pieczę nad Instytutem powierzono wybitnemu naukowcowi w tej dziedzinie, profesorowi dr. Maksymiljanowi Rosemu, który zaproszony przybywa z Berlina (gdzie był kierownikiem oddziału i członkiem naukowym cesarsko-wilhelmowskiego Instytutu badań mózgu) do Warszawy, jako docent uniwersytetu warszawskiego, przejmuje Instytut, z chwilą zaś przeniesienia na katedrę do Wilna, Instytut przenosi, pracując w nim wytrwale.

W spełnieniu testamentarnej Woli, w dniach ostatnich powierzono mózg Marszałka Instytutowi dla celów naukowych. Zdawałoby się z poważnego brzmienia samej nazwy, iż Instytut mieście się musi w gmachu okazałym, o żel-betonowej konstrukcji, z ciążącą acz monumentalną konstrukcją fasady. Przytulony do ściany sosnowego lasu, wiosną tonący w bukietach kwiatów jabłoni, stanął dom niewielki, bielutki i schludny, raźną jasnością ścian wyróżniający się od szarego entourage'u. Nad kanjonami Skandynawskich fjordów budują rybacy domki podobne. Jasne ściany, malowane okna, przytulna sień i małe pokoiki...

Tak skromnie i bezpretensjonalnie zarazem.

Bez patosu i oficjalności wielkich nieprzystępnych sal. Przedewszystkiem jasno i widno tu...

Musi być bowiem jasnym dom, w którym się szuka w mrokach niewiadomego prostych odpowiedzi.

Czem jest ta szara, zbrużdżona jak plastyczna mapa sztabów generalnych substancja ta tajemnica wielka, a niezbadana, akumulator życia, siedlisko piorunów myśli, z której powstaje — Czyn? Gdy wszystkie hypotezy dotychczasowe zawiodły, gdy waga i objętość nie dały rezultatu w studjach porównawczych i nic o jakości mózgu nie powiedziały... należy szukać innych dróg.

W małym białym domku człowiek szuka odpowiedzi na zadane sobie pytanie: czym jestem? jak żyję?

Zrył okiem teleskopów głębiny niebios, brnął po mgławicach drogi mlecznej, rył ziemię, wsłuchując się w bicie serca wulkanów i łamał promień słońca w pryzmacie na siedem tęczowych barw.

A kiedy nie znalazł odpowiedzi ni w pergaminach pyłem pokrytych, ni w ekliptykach ciał niebieskich, postanowił szukać prawdy w samym sobie.

Wpatrzony w szklanne oko mikroskopu, błądzi za nitką srebrzystą Arjadny, szukając prawdy.

Niewielu mamy dzisiaj tych pionierów i szperaczy w tej wielce ciekawej dziedzinie naukowej, w Europie. Profesor Vogt pracuje kierowniczo w dwu instytutach: w Berlinie i w Moskwie jednocześnie, my Polacy poszczycić się możemy wybitną jednostką w tej dziedzinie: Maksymiljanem Rose. Wierzyć jednak należy, że młode pokolenie lekarskie, zachęcone świetnemi rezultatami prac, kontynuować zechce zapoczątkowane dzieło i pójdzie w ślady swych naukowych poprzedników.

Przed białym domkiem, utulonym w bukiety kwiatów, wre teraz praca wiosenna. Powstają kwietniki, gdyż późna tego roku wiosna zatrzymała ogrodnicze prace o kilka tygodni. Dużo kwiatów będzie okalało biały domek, by był radosny i miły.

Czyż bowiem siedziba wiedzy ma być ogołocona i bezbarwna? Niech będzie okolona życiem barwistem, na którego jest przecie usługach.

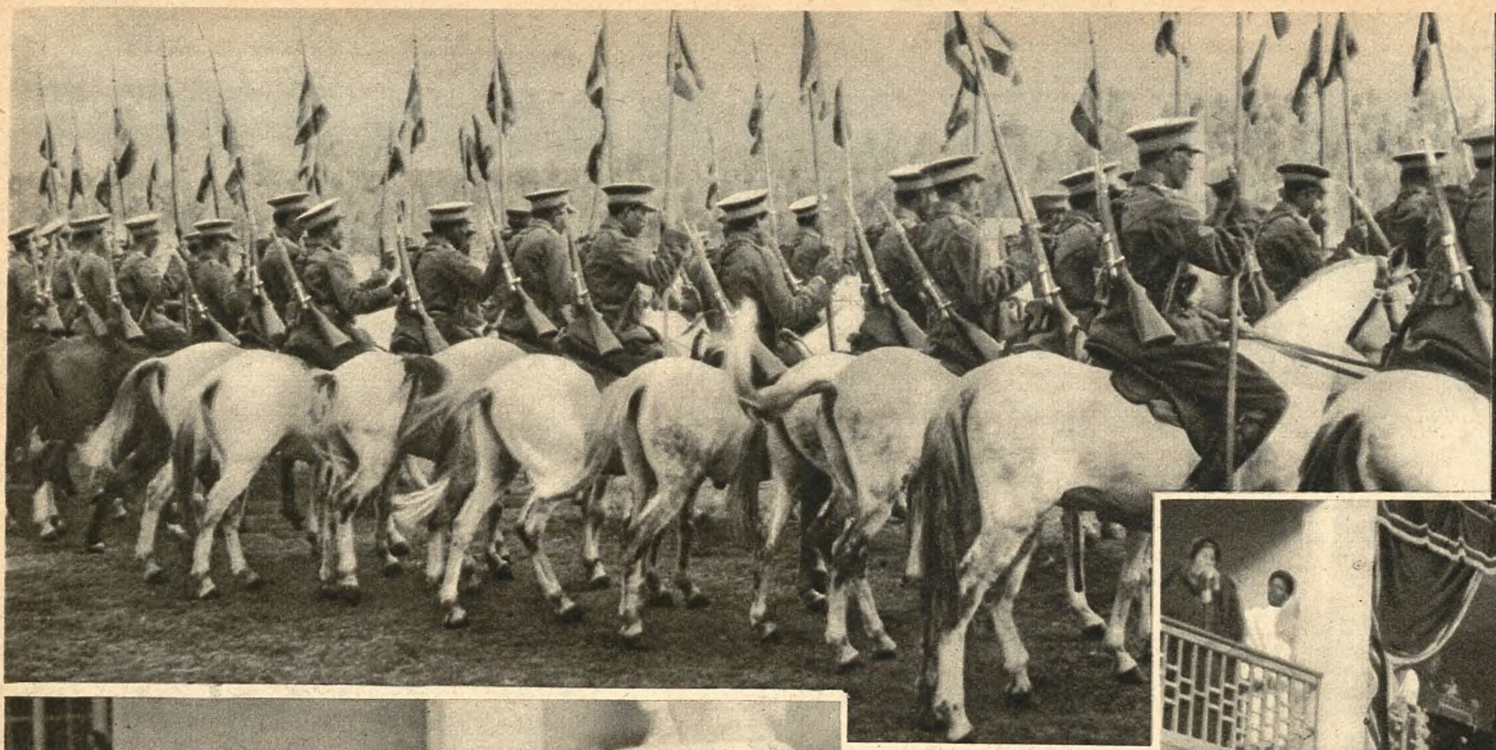
W siedmiu pokojach laboratyjnych, w gabinecie profesora, musi panować poważny nastrój skupionej pracy, gdy się jednak przez okno zaglądnie, niechaj się przez nie widzi wiele zieleni i wiele ciepłych tonów kwiecia.

Co dnia omal, na codziennej drodze ku miastu spotykam profesora. Spotyka mnie zawsze szczery i serdeczny uśmiech i męski uścisk dłoni. Młodzieńczy, mimo srebrzystej czupryny, z bon-mot na ustach w najbardziej pochmurnym dniu szarego wileńskiego nieba umie wyszukać promyk słońca. Codzienna praca, odczyt, korekta pracy, drukowanej w Berlinie.

Zaproponowałem kiedyś wyjazd na wieś... dla odpoczynku... Odmówił... gdyż w białym domku jest tyle do zrobienia, a z taką trudnością i mozołem zdobywać trzeba w labiryntach Niewiadomego, krok po kroku.

Minąwszy wązką furtkę, żwirowaną ścieżynę, skierował się profesor aleją zieleni ku domkowi Instytutu. Jeszcze raz zarysowała się wyraźnie jasną jego sylwetka. Na gałęzi kasztanu, zwisającej nad oknem, usiadła zięba ciekawie zaglądając do pracowni. Niefrasobliwa, jak każdy lasu mieszkaniec... niedyskretniejsza od dziennikarza.

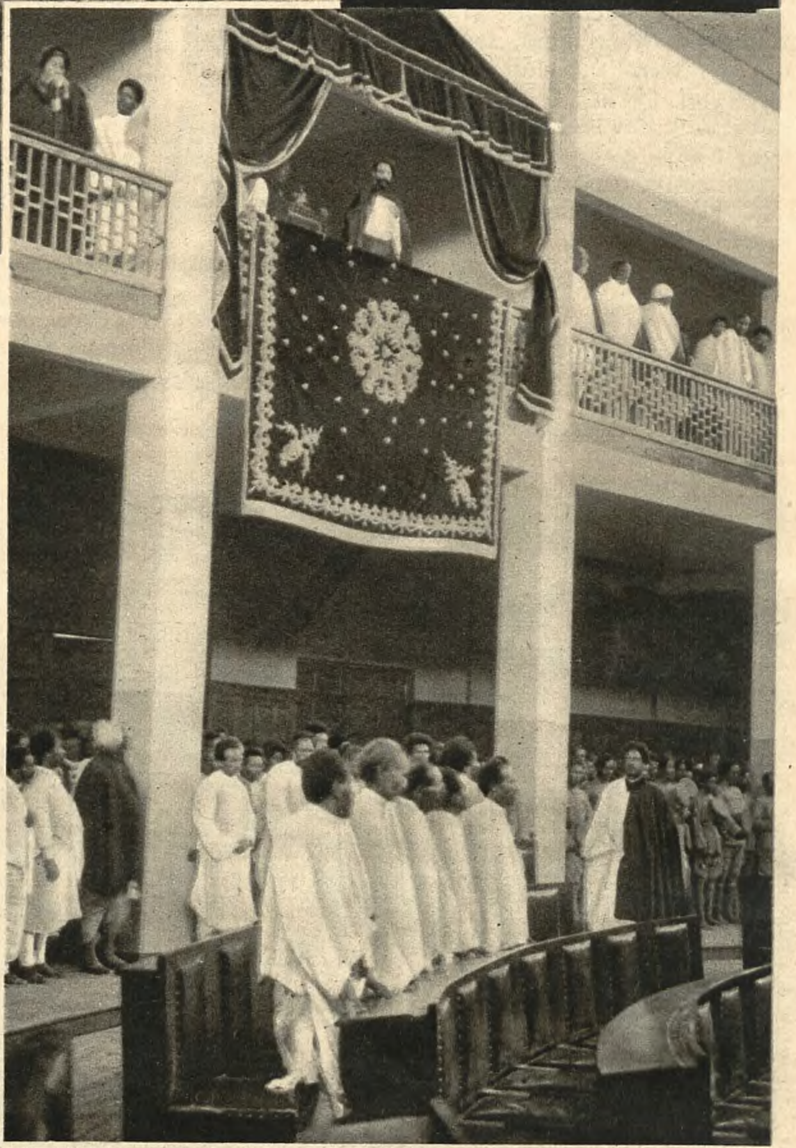
WOJNA ODROCZONA NA 3 MIESIĄCE



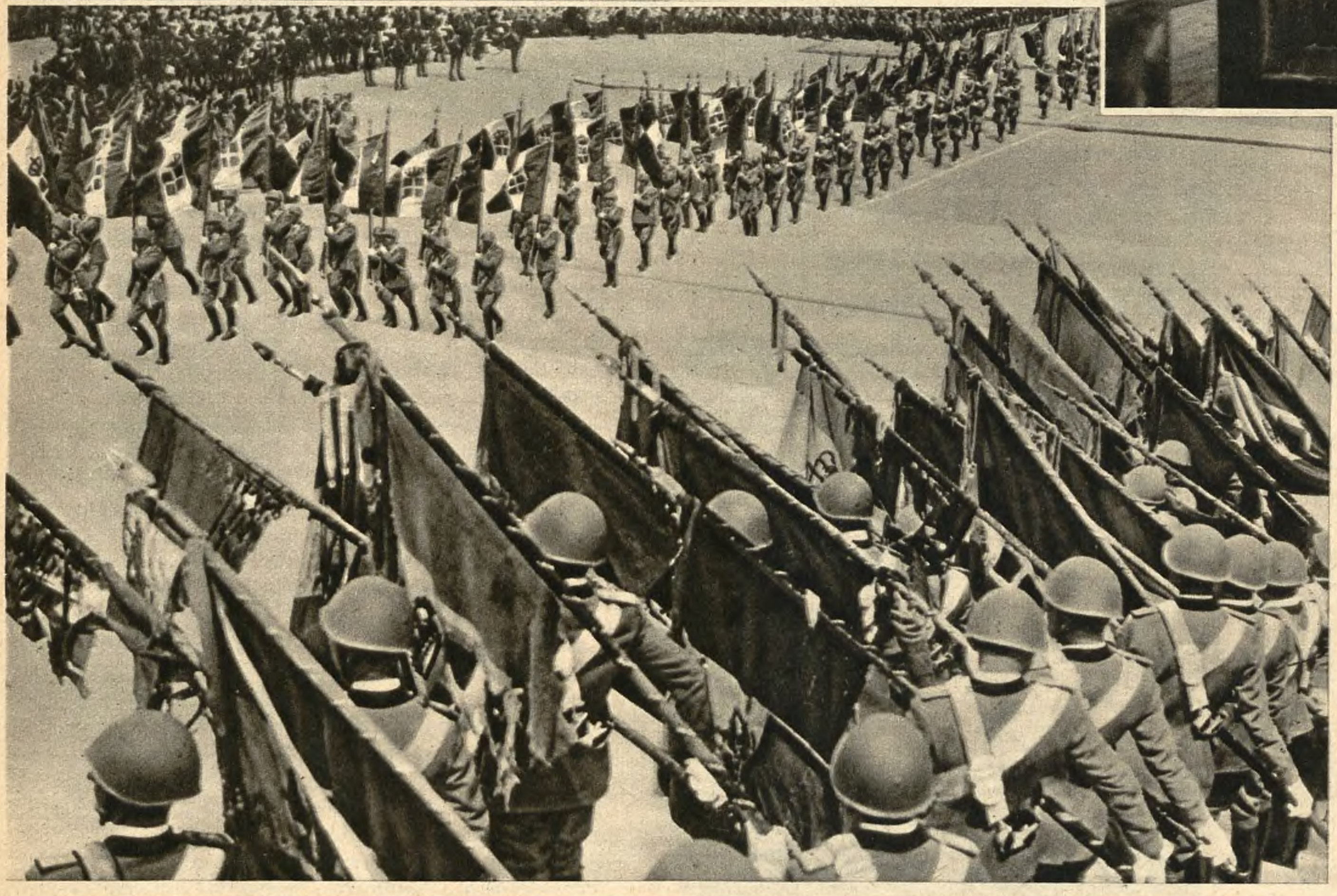
Konnica abisyńska na paradzie w Addis Abeba. Schert.



Powitanie następcy tronu królestwa Hedżasu. Schert.



Cesarz abisyński ogłasza uroczyście edykt o wprowadzeniu w Abisynji powszechnego obowiązku służby wojskowej. Schert.



Fragment uroczystości rzymskich z okazji 20-lecia przystąpienia Włoch do wojny. Schert.

Liga Narodów odniosła triumf nielada. Udało jej się bowiem zażegnać konflikt włosko-abisyński na trzy miesiące. Stało się to na skutek energicznych zabiegów lorda Edena, przedstawiciela Anglji, która za wszelką cenę chce przeszkodzić temu, aby Włosi usadowili się w Addis Abeba i eksploatowali pełną surowców Abisynję.

Nikt jednak nie łudzi się, że kompromisowa formuła, przyjęta jednogłośnie przez Ligę Narodów, a polecająca Włochom i Abisynji, aby w ciągu trzech miesięcy załatwiły swój spór w drodze arbitrażu, jest istotnem załatwieniem konfliktu afrykańskiego. Raczej należy przypuszczać, że Mussolini dlatego zgodził się na ten kompromis, ponieważ potrzeba mu właśnie jeszcze trzech miesięcy, aby ukończyć przygotowania do ataku na Abisynję i przeczekać okres deszczowy, niesprzyjający operacjom wojennym.

Podkreślił to zresztą wyraźnie Mussolini w swej ostatniej mowie, podnosząc z naciskiem, że Włochy nie dadzą „uwiązać się na Brennerze" i że raczej porozumieją się z Niemcami w sprawie rozsądnego rozwiązania sprawy austrjackiej, niż poświęcą swoje interesy kolonjalne. — Narazie zaś Włosi zabiegają o sprzymierzeńców. Wystarali się już o prawo przelotu aeroplanów przez terytorjum egipskie, podejmowali z wielką okazałością w Rzymie następcę tronu Hedżasu i t. d., w kraju zaś starają się utrzymać nastroje wojenne, ku czemu dobrą okazją były uroczystości z racji 20-lecia przystąpienia Włoch do wojny światowej.

PANI W CIEMNEJ SUKIENCE



Sukienka z tafty w milutką kratkę biało-niebiesko-czerwoną.



Sukienka popołudniowa z szalem i kapeluszem z barwnego celofanu.

Poniżej:
Koronkowa bluza, której deseń wyznacza biała, lśniąca nitka.



Haftowane na organdi manszety i kołnierzyk do ciemnej sukienki.



Już, już zbliżamy się do upalnych dni lata, lecz zmienna aura płata nam nieustanne figle i przygotowując letnie sukienki, ciągle jeszcze musimy posługiwać się i cieplejszem okryciem i ciemniejszemi sukienkami. Muszą one być jednakże przystosowane do wiosennych potrzeb, dyktowanych przez modę. Wymaga ona przedewszystkiem ożywienia ciemnej sukienki przez białe dodatki, w formie coraz bardziej misternych kołnierzyków, manszetów, żabotów lub kwiatów z muślinu lub gazy. Szczególnie piękne są motywy ażurowego haftu na białej organdi czy równie cienkim jedwabiu.

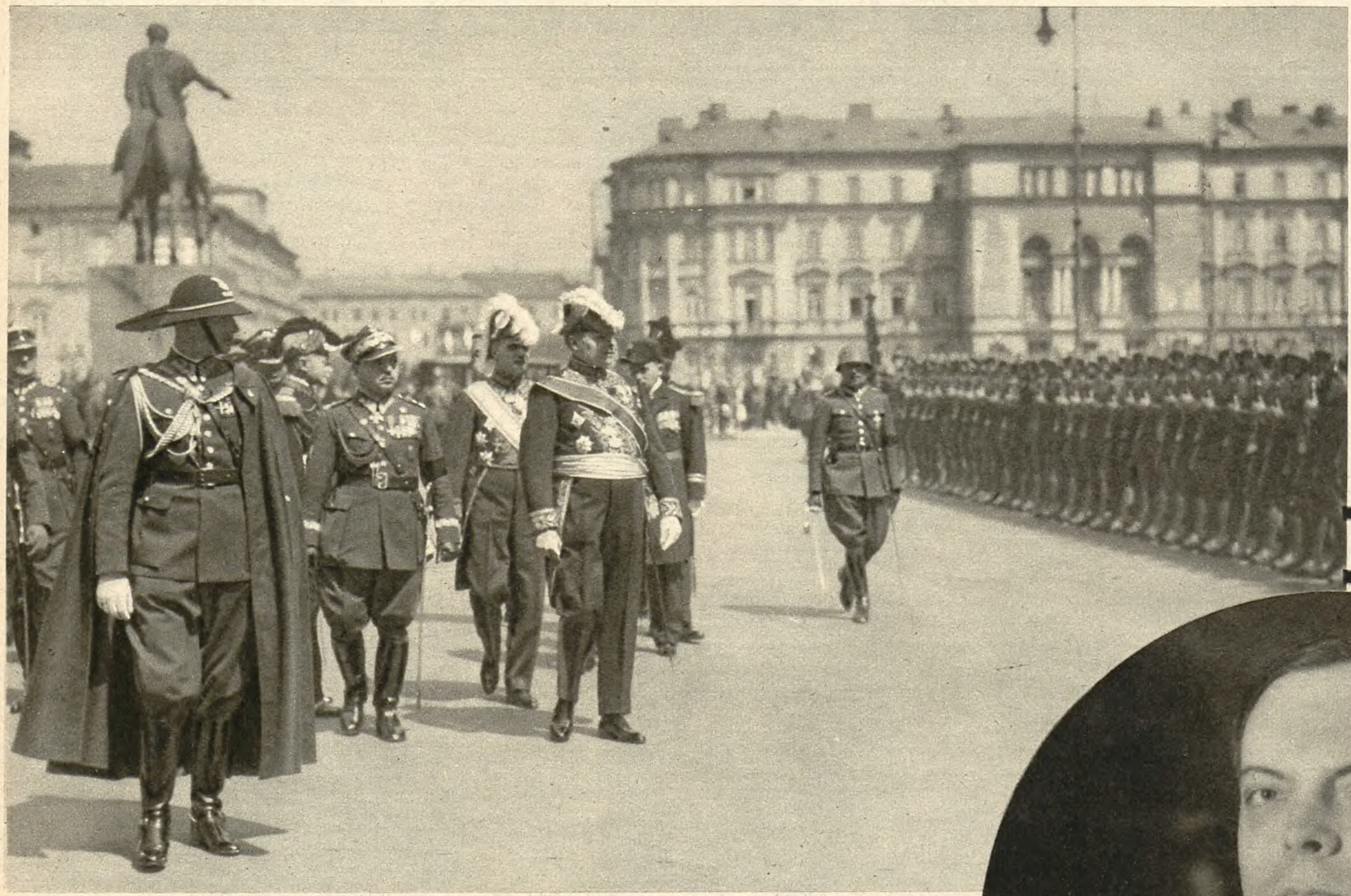
Prócz dodatków białych, równie dobre usługi spełnią kolorowe motywy do ciemnej sukienki. Żywe w odcieniach szale i apaszki, wykonywane teraz często z kolorowego celofanu, a dostosowane do kapelusza i torebki, podnoszą jasny ton nieopalonej jeszcze cery.

Do kategorji ciemniejszych sukienek wliczmy i kostjumy, przy których jakże efektownie przedstawiają się bluzy z ciemnej koronki, rysującej się delikatnie na jasnem tle cieniutkiej, jedwabnej kombinacji. Często i sama koronka ma kontury wzoru wykończone jasną nitką, co daje bardzo ciekawe efekty deseniowe. Bluzę taką ubierzemy i w okresie pełnego lata do kostjumu z ciemnego jedwabiu lub tafty, przyczem do użytku wieczorowego, fason kostjumu wymaga długiej spodniczki i francuskiego — nie angielskiego — kroju żakietu.

Pozostaje jeszcze jeden rodzaj sukienek, najlepiej nadających się na szare deszczowe dni, jakiemi nas jeszcze wiosna darzy. To wszelkiego rodzaju kratki w materjałach zarówno jedwabnych jak i delikatnych wełnach. Najładniej może wychodzą te desenie w cieniutkiej tafcie i taka sukienka ma to do siebie, że nie sprzykrzy się tak prędko jak inna o motywach kwiatowych, zwłaszcza gdyby się ją nosiło w pochmurne dni. Pozostawmy je najlepiej na słoneczne dni!

J. Z.

NOWY AMBASADOR FRANCUSKI W WARSZAWIE.



W tych dniach nowy ambasador francuski p. Leon Noel złożył na Zamku w Warszawie listy uwierzytelniające. Nowy przedstawiciel złączonej z Rzecząpospolitą Polską przyjaźnią i sojuszem potężnej Francji jest jednym z najwybitniejszych dyplomatów francuskich nowszej szkoły, a powierzenie mu tak ważnego w obecnej chwili stanowiska dowodzi, jaką wagę przywiązuje Francja do rozwoju przyjaźni z Polską. — Przemówienie wygłoszone przez P. Prezydenta w odpowiedzi na słowa p. ambasadora Noela, są stwierdzeniem i z polskiej strony trwałości i żywotności sojuszu polsko-francuskiego.

Dnia 29 ub. m. ambasador Noel złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Na zdjęciu ambasador Noel, przechodzący przed frontem kompanji honorowej w towarzystwie dyrektora Prot. Dypl. hr. Romera, gen. Jarnuszkiewicza i adjutanta Prezydenta kpt. Hartmanna.



Ambasador francuski Leon Noel.

Udręki.

SZARADA MAJOWA.

(Ułoż. Arjusz Droski — Warsz. Klub Szaradz.)

Witam cię pieśnią mych tęsknot, — o maju! —
co zwątpień przędzą mi skronie osnuły...
Sieroctwem marzeń cię witam, co znają
głód pragnień jeno, w śnie trwożnym i czułym...

Barwiąc się kwietnych **sześć-siódmych** przepychem,
spływasz na oczy mirażem wspaniałym!...
...Dość mi je przymknąć, by skarzenia ciche
śniegiem się czarnym wspomnień posypały...

Smutnym, gdy w oknie o zmierzchu usiądę,
a słońce łuną czerwieniejąc krwawą,
szaleje pyłów złocistych obłędem,
zawieją blasków i świateł kurzawą...

W rozezłoconych, promienistych smugach,
z pod zapomnienia zjawia się pajęczyn
pewna melodja **raz-piąta-trzy-druga**,
co mnie zgubiła... I znowu mi dźwięczy...

Raz niepokojem słucham, gdy w przestworzach
weselem śpiewa chór głosów wszelakich...
Drżę, gdy jaskółka, szybka jak łysk noża,
przekreśli niebo strzelistym zygzakiem...

Urok **pięć-szóstych-trzy-czwartych** wieczorów
serce mi wznosi zarazem i łamie...
bezmiarem smutku w moją duszę chorą
sączy się stawów radosne kumkanie...

Tyle **dwa-siódmych**, strojnych szatą kwiecia,
śpiewało ludziom pieśń wieczną miłości!
...Przeszły koło mnie — i żaden mi nie chciał
bezdroży tęsknie nadzieją wymościć...

Ach, gdzież jest taka **szósta-piąta** świata,
w którą mam zwrócić znękane oblicze?
Gdzie ból przestanie do serca kołatać,
wszystko zapomnę, nie tęskniąc za niczem?

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 czerwca 1935 r.

Rozwiązanie należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15 czerwca 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 19.

REBUS: Ośmiesza się często, kto polega jedynie na sobie.

Trafne rozwiązanie z N-ru 19 nadesłali:

Władysław Matyszczyk, Radom; Czesław Mączewski, Piotrowice Śląskie; Jan Grzęda, Poznań; Kazik Mrzygłów, Miesteczko; Jerzy Zapiór, Kraków; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Antoni Jordan, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; ks. J. Arlitewicz, Skotniki; Gertr. Marcinkowski, Kartuzy; Stefan Daszkowski, Piastów; Zbyszek Zapiór, Kraków; dr. E. Witkowska, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Jan Małolepszy, Warszawa; Aniela Jaworska, Rzeszów; **Gustaw Czarnecki, Kruszwica (zł 20.—)**; Andrzej Orszański, Kraków; Józef Urban, Targanica; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Zofja Lasocka, Warszawa; A. Strokówna, Warszawa; Marja Baworowska, Klimiec; kpt. Zygmunt Nalepa, Jarocin; Elżbieta Glińska, Borysław; Władysław Dobrzański, Lwów; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Józef Bednarski, Buczacz; Zygmunt Łebek, Miechów; Józef Syroczewski, Kraków; Eugenjusz Grzędziński, Częstochowa; Kazimierz Mirowski, Katowice; P. Kania, Lwów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Prenumerator Daniicze, Puków; Natalja Sobolewska, Lublin; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice, Mieczysław Drożdż, Krynica; dr. Helena Opielińska, Środa; dr. W. Womperski, Starachowice; Agnieszka Balińska, Chrzanów; Leszek Sowiński, Chorzów; Irena Wojtkielewiczówna, Tarnopol; Kazimierz Książek, Mielec; kpt. Rund, Bielska; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazolina", S. A. Borysław; „Bebe", Baranowicze; Janina Szeremetowa, Lwów; Jadwiga Szaniewska, pocz. Czechanowice; Follek Rajmund, Rybnik; Biczek Ryszard, Rybnik; Jan Nieć, Sanok; Mirosław Rybicki, Zwierzyniec; Józef Czołba, Poznań; F. Femina, Poznań; Cz. Majchrzak, Poznań; Rudolf Tyblewski, Poznań; Jadwiga Hoffmannowa, Poznań; „Emeryt", Zakopane; „Stach", Zakopane; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Stanisław Nowotarski, Kraków; Władysław Jacyszyn, Lwów; Jan Badura, Szopienice; Władysław Jankowski, Żywiec; „Maryśka z Pohulanki"; E. Piottuch, Wilno; Michalina Garczyńska, Krzemieniec; Mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; **Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów (zł 10.—)**; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; „Wilnianin", Dubno"; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Komendecki Jan Szymon; Joanna Marczyńska, Targanica; Franciszka Przerowska, Piotrków Tryb.; M. i. W. Rzemyszkiewiczowie, Rydzyna; Marjan Jachimowicz, Kraków; Zofja Zukowa, Jędrzejów; Marjan Pietrzak, Częstochowa; „Marzenie" — Dębniki; Jadwiga Gołębniak, Poznań; Ryszard Borówka, Poznań; Bronisława Wittówna, Poznań; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Włodzimierz Demczuk, Poznań; Janina Zazulanka, Kraków; Stanisław Binkiewicz, Ochotnica; Marysia Janecka, Lwów; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Janina Iskrowicz, Stanisławów; Jasia Markowska, Warszawa; Eustachy Kozło, Stanisławów; Marceli Buttner, Siersza; Władysława Janicka, Kraków, Kazimiera Br., Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; **Feliks Wdowik, Częstochowa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII. 1935)**; Tadeusz Wilczyński, Lwów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Józef Bystroń, Sosnowiec; Stanisław Nowicki, Poznań; Eryk Hoffmann, Poznań; Antoni Ossowski, Miłosław; Miron Śniady, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Józef Gołębiowski, Szczakowa; L. Oksza-Jasiński, Kutno; Rena Ustaszewska, Warszawa; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; K. Ritter, Lwów; Janina Szeremetowa, Lwów; Irena Rutkowska, Mińsk Mazowiecki; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz, Andrzej Steindel, Nowy Sącz, Anna Loeglerowa, Lwów; Włodzimierz Kudasiewicz, Dąbrowa Górnicza; Filek z Baranowicz; Wanda S.; „Miłośniczka szarad"; Tadeusz Dobrowolski, Lwów; Witold Paluchowski, Częstochowa; Józef Zajączkiewicz, Warszawa; Marja Ziółkowska, Poznań; Halina Radziejowska, Poznań; Andrzej Pieńkowski, Kościn; Eustachy Pobóg-Pągowski, Warszawa; Jan Obtułowicz, Żywiec; Zygmunt Tietz, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Janina Gillowa, Warszawa; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienna; Józef Stefanczyk, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Rudolf Paździora, Inwałd.

Nagrody otrzymali pp. Gustaw Czarnecki, Kruszwica (zł 20.—), Kazimiera Niedziałkowska, Chorzów (zł 10.—), oraz Feliks Wdowik, Częstochowa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII. 1935).

sztuka i FILM



SEN NOCY LETNIEJ.

Olivia De Haviland i Dick Powell w sztuce „Sen nocy letniej“ Szekspira realizowanej przez wytwórnię Warner Bros First National kosztem miljona dolarów.

Warner Bros First National.

„TEJ NOCY ŻYJEMY"



Tulio Carminati, Liliana Harvey i Lile Talbot w filmie wytwórni „Columbia" p. t. „Tej nocy żyjemy". Fot. „Columbia".

„20 MILJONÓW UKOCHANYCH"



Ginger Rogers, partnerka Dicka Powella i Pata O'Briena w filmie wytwórni Warner Bros First National p. t. „20 miljonów ukochanych".

ZDJĘCIA WARNER BROS FIRST NATIONAL FILMS S. A.

Prawie trzecia część ludzkości słucha co wieczór radjowych produkcyj, ale nikt nic nie wie o prawdziwem życiu śpiewaków i speakerów, których głos przynoszą nam fale eteru. Jak wyglądają? Co myślą? Jaki wiodą tryb życia?

Wyprodukowano niezliczoną ilość filmów z życia aktorów teatralnych i niemniej z życia gwiazd filmowych. Ale dziwnem jest, że dotąd nie pokazano filmu o bohaterach mikrofonu. A przecież w głosie ulubionego speakera potrafią się kochać bez pamięci miljony słuchaczek. Przecież każdy gwiazdor radjowy posiada wielbicielki we wszystkich częściach świata, od których otrzymuje tysiące płomiennych listów.

Otóż wytwórnia Warner Bros. First National, wyprodukowała ostatnio pierwszy film, którego akcja w lwiej części rozgrywa się za kulisami jednej z wielkich stacyj radjowych. Film ten nosi tytuł „20 miljonów ukochanych" i jest połączeniem komedji i dramatu. Zaopatrzony w doskonałą fabułę miłosną, obfituje w szereg kapitalnych muzycznych numerów.

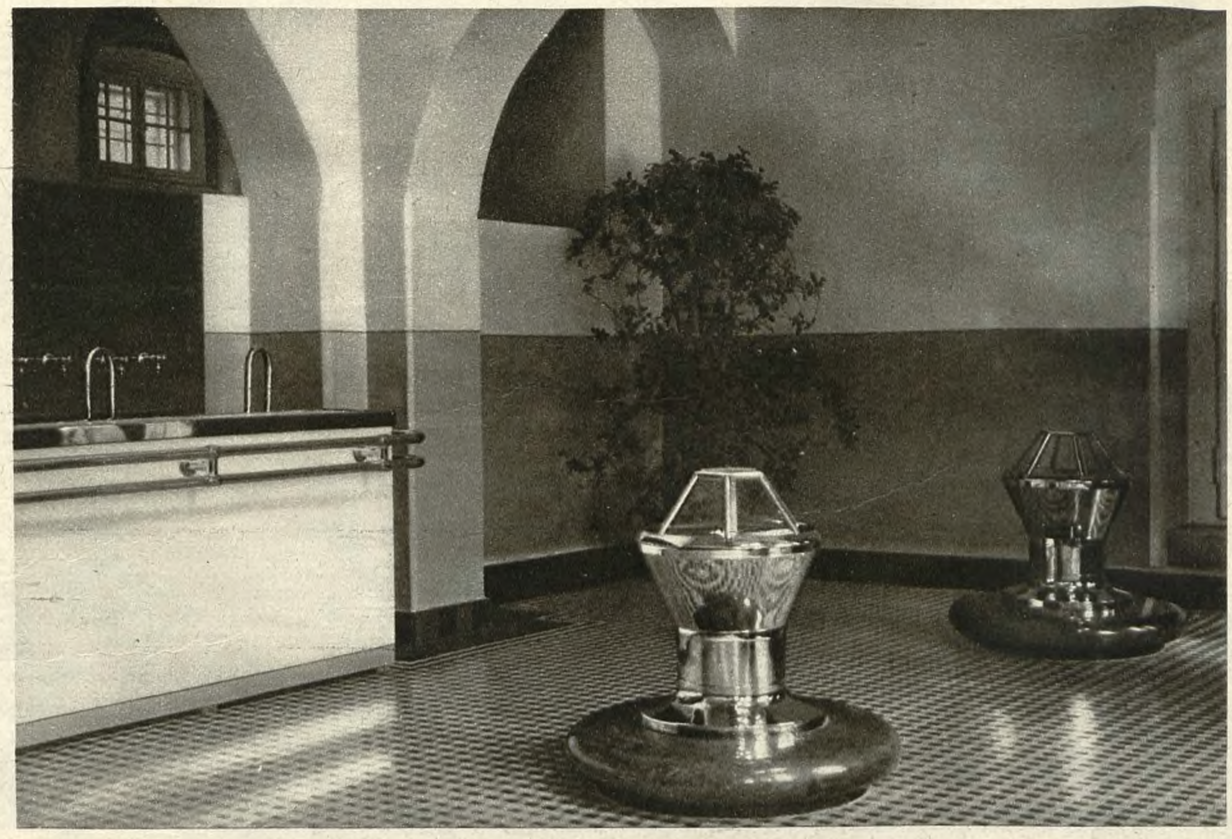
Na czele zespołu gwiazd błyszczą nazwiska Dicka Powella, Ginger Rogers i Pata O'Briena. Dick ukazuje się w roli kelnera dancingu, który robi błyskawiczną karjerę, stając się najsłynniejszym śpiewakiem radjowym Ameryki.

Ginger Rogers występuje w roli jego wielbicielki, podejrzewającej pięknego śpiewaka o flirty z całą armją adoratorek jego pięknego głosu.



Dick Powell w filmie „20 miljonów ukochanych", ukaże się nam w roli kelnera, który staje się zczasem słynnym śpiewakiem radjowym Ameryki.

SZCZAWNICA PRZED SEZONEM.



Szczawnickie źródła mineralne ujęte są według nowoczesnych wymagań balneotechniki, dając możność całkowitego wyzyskania ich wielkich wartości leczniczych. Ilustracja nasza przedstawia część pijalni ze zdrojami „Józefina" i „Stefan".

„KAPRYS HISZPAŃSKI"

FOT. „PARAMOUNT"



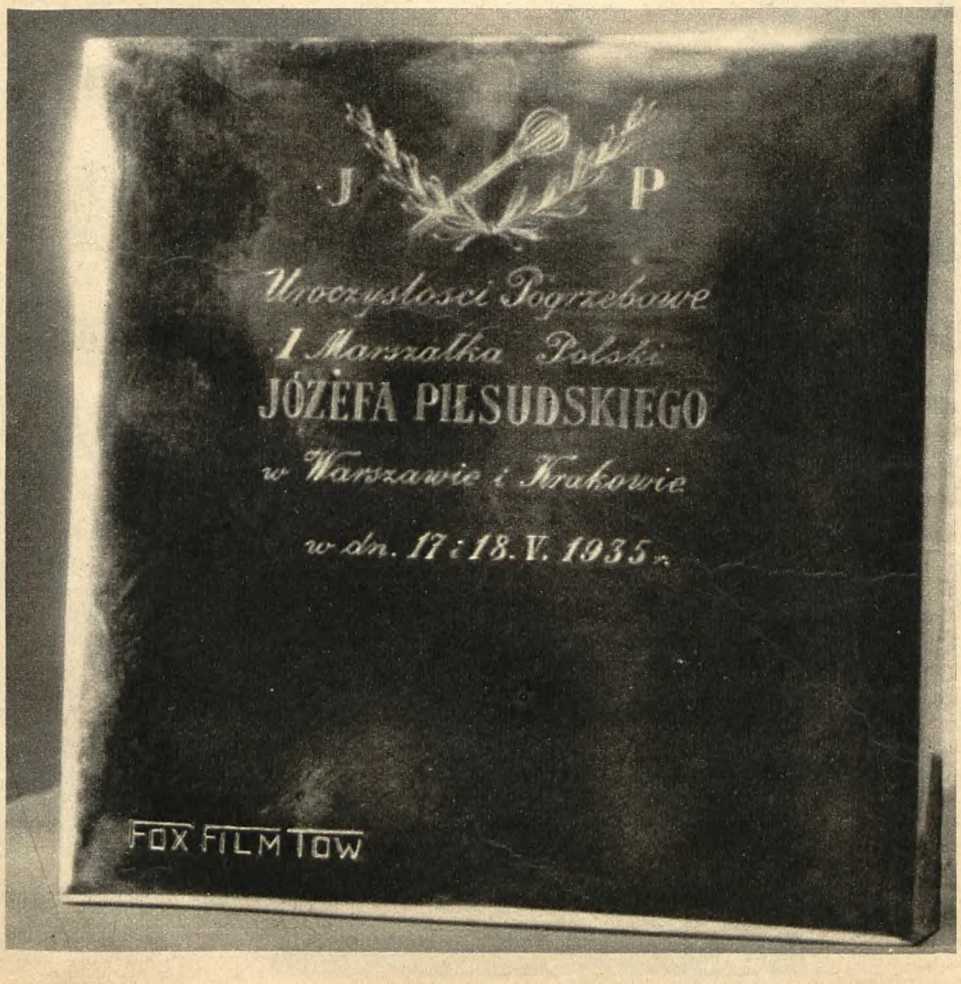




Sceny z filmu „Kaprys Hiszpański", w którym główną rolę kreuje Marlena Dietrich - dając nową, niezapomnianą kreację.

FILM Z UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH MARSZAŁKA.





Wytwórnia filmowa Fox-Film ofiarowała Państwowemu Archiwum Filmowemu pudełko z filmem z uroczystości pogrzebowych Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. — Film ten został nakręcony przez specjalną ekspedycję filmową, przybyłą do Polski i wyposażoną w najnowsze urządzenia techniczne.

„Fox-Film".

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



Elna Gistedt, znana diva operetkowa, wystąpiła ostatnio w Teatrze „Ateneum“ w węgierskiej komedji muzycznej p. t. „Mądra mama“. Fot. Forbert, Warszawa.



„Obrona Keysowej“ Brunona Winawera, wystawiona w Teatrze Małym w Warszawie. Od lewej pp.: Karczewski, Gorczyńska, Grolicki, Kurnakowicz. Siedzi Stanisławski.



Teatı Narodowy w Warszawie wystawił w sposób bardzo ciekawy „Poskromienie złośnicy“ Szekspira. Na zdjęciu jedna ze scen świetnie granej sztuki: Poskromiciel Petrucchio (Leszczyński) i poskromiona Kasia (Modzelewska).

St. Brzozowski — Warszawa.

Teatr Ateneum wystawił węgierską komedję muzyczną pod t.: „Mądra Mama“. W roli tytułowej przypomniała się publiczności warszawskiej doskonała reprezentantka okresu świetności operetki, Flna Gistedt. Zabawne typy jej córek dały pp.: Gabrielli i Niemirzanka, z humorem wykonali swe role pp.: Przeradzki, Rzewuski, Opaliński i Stróżewski, Hanusz, a inni — z ferworem dostrajali się do dobrego tempa utworu, wyreżyserowanego wesoło przez dyr. Biegańskiego.

W Teatrze Narodowym wystawiono „Poskromienie złośnicy“ — Szekspira, w reżyserskiem ujęciu K. Borowskiego. Komedja obsadzona jest doskonale. J. Leszczyński, jako Petrucchio, M. Modzelewska, jako kapryśna złośnica, Kurnakowicz, jako przekomiczny Grumio, L. Łuszczewski, Dominiak i inni — dali koncert gry aktorskiej. Prześlicznie wyglądała i była pełna wdzięku p. Świerczewska.

„Stara Banda“ kończy sezon swój barwną i wesołą rewją pod tyt. „Warszawa w kwiatach“. Po za stałym, wypróbowanym zespołem, któremu przewodzą pp.: Jarossy i Tom, w programie tym gościnnie występuje doskonała w swych charakterystycznych typach Dora Kalinówna oraz Jadzia Andrzejewska, która po dłuższej przerwie, wywołanej chorobą, wróciła na deski sceniczne. Doskonały tercet podwórzowych śpiewaczek dają p.: Terne, Górska i Andrzejewska. Oprawa sceniczna, pędzla Reny i J. Galewskich, jak zwykle pierwszorzędna.

W Teatrze Letnim komedyjka wiedeńska p. t. „Muzyka na ulicy“ cieszy się ogromnem powodzeniem. Łymsza i Znicz, w roli muzykantów ulicznych, tworzą dwa pierwszorzędne typy. Sekundują im pp.: Żabczyńska, Żelichowska, Hnydziński i Chmurkowski. Reżyserja p. Warneckiego doskonała.



Scena zaślubin w operze L. Rocca p. t. „Dybuk“, wystawionej na deskach Opery Warszawskiej.



Prawdziwem wydarzeniem artystycznem było wystawienie przez Operę Warszawską opery Lodovico Rocca „Dybuk“, wyróżnionej na konkursie medjolańskiego teatru La Scala. Tekst opery osnuty jest na głośnym dramacie An-skiego pod tymże tytułem, granym z wielkiem powodzeniem przez hebrajski teatr „Habimę“. Pełen mistycznej symboliki, głębokiego nastroju i napięcia dramatycznego „Dybuk“ An-skiego znalazł we włoskim kompozytorze doskonałego interpretatora muzycznego. Rocca, nie opierając się ściśle o motywy folklorystyczne żydowskie, utrafił w odpowiedni nastrój i melodykę i stworzył dzieło, wywierające wielkie wrażenie. Wykonanie „Dybuka“ przez Operę Warszawską stało na wysokim poziomie. Na czoło zespołu śpiewaczego wysunęli się pp.: Fedyczkowska, Łuczyński, Znicz i Bolko, reszta zaś — doskonale dostroiła się do godnego pochwały wykonania. Dyr. A. Dolżycki świetnie przygotował całość wokalno-muzyczną, dyr. Chaberski dał nader wnikliwą reżyserję, J. Hryniewicka skomponowała wywołujące silne wrażenie momenty choreograficzne, zaś p. Weintraub oprawił całość w nastrojowe dekoracje. Doskonale wykonał partję swoją chór synagogalny.

Bruno Winawer wystawił w Teatrze Małym trzynasty swój utwór dramatyczny, zatytułowany „Obrona Keysowej“. — Znajdujemy w utworze tym wszystkie znamiona talentu satyrycznego Winawera, jak również pewną swoistą nonszalancję w traktowaniu fabuły. Pobudką do napisania „Obrony Keysowej“ był proces Gorgonowej, z całą otaczającą proces ten sensacyjną atmosferą. Autor w groteskowy sposób wykpił tutaj zarówno metody postępowania sądowego i śledczego, jak i świat adwokacki. Rozsiał w swej sztuce cały wagon paradoksów i groteskowych powiedzeń, a ponieważ uczynił to bez żółci, więc jego ofiary — sądownictwo i palestra — muszą, może dość kwaśno, uśmiechać się, a nie mogą się obrazić. Doskonałe postacie adwokatów dali pp.: Stanisławski i Kurnakowicz, arcyśmiesznym aplikantem był p. Kondrat, pełną czaru kobiecej bezbronności — p. M. Gorczyńska (Keysowa), reszta wykonawców stanęła na wysokości zadania. Reżyserja p. Ziembińskiego — jak zwykle dobra.



K. Tom i Z. Zacharewicz w doskonałym skeczu „Srul z Lubartowa“, przerobionym ze znanej noweli Szymańskiego, a wystawionym w ostatnim programie teatru rewjowego „Stara Banda“.

St. Brzozowski, Warszawa.

Przemiła czwórka artystów w osobach Znicza, Dymszy, Hnydzińskiego i Żabczyńskiej w dowcipnej komedyjce wiedeńskiej p. t. „Muzyka na ulicy“, wystawionej przez Teatı Letni w Warszawie.

Fot. St. Malarski — Warązawa.

DRUGA GENERACJA IDZIE.



Russell Gleason, członek amerykańskiej rodziny aktorskiej Gleasonów.



Rosin Deréan, jedna z bohaterek filmu p. t. „Dwie sieroty".



Halina Gulanicka, córka producenta filmowego i aktora zarazem — inż. Stefana Gulanickiego.



Enrico Caruso, junior, syn największego tenora świata, zmarłego w 1921 r.

Mimo, że kinematografja istnieje zaledwie 40 lat, zdążyła już pochłonąć cały szereg generacyj aktorskich. W ścisłem, rodzinnem znaczeniu pochłonęła już także dwie generacje...

Z wyjątkiem kilku, bardzo zresztą nielicznych wypadków, druga generacja aktorów filmowych posługuje się nazwiskiem ojca czy matki, aby w ten sposób łatwiej utorować sobie drogę do sławy. Dzieje się to zwłaszcza w Ameryce, tym kraju spotęgowanej reklamy.

Druga generacja zaczęła już dość dawno wkraczać na ekran. Prawdopodobnie wszyscy kinomani pamiętają Dolores i Helenę Costello, dwie urocze siostry, występujące często (oddzielnie) w filmach niemych. Już przed wojną ojciec ich, Maurice Costello, był największym ulubieńcem Ameryki filmowej, czemś w rodzaju dzisiejszego Gary Coopera czy Fredrica Marcha. Dzisiaj poszedł w zapomnienie zarówno ojciec jak i córki; nazwisko Costello nie ukazuje się już nigdy na ekranie.

Stosunkowo powoli, mimo tak popularnego nazwiska, zdobył sobie stanowisko w świecie filmowym Douglas Fairbanks jr., syn słynnego „Wielkiego Douga". Młody Doug przez długie lata był tylko „małym synem wielkiego ojca". Dopiero ostatnio, gdy przeniósł się wraz z ojcem do Anglji, nabrał właściwego oblicza, a jego talent skrystalizował się. Dzisiaj jest cenionym odtwórcą ról dramatycznych w rodzaju Piotra III. z „Katarzyny Wielkiej".

Obok Manrice Costello, o którym wyżej była mowa, w latach przedwojennych bożyszczem tłumów amerykańskich był również Francais X. Bushman, którego łabędzią pieśnią była świetnie odtworzona rola Messali w „Ben-Hurze". Dzisiaj nie gra już wcale. Jego miejsce zajął Francis X. Bushman jr., którego między innymi widzieliśmy w filmie „Czterech Synów".

Dziwne są koleje losu. Jednym z czołowych aktorów-cow-boy'ów jest teraz Noah Beery jr., syn pamiętnego odtwórcy niezliczonych ilości ról charakterystycznych, który nie miał takiego szczęścia utrzymania się na powierzchni, jak jego brat Wallace.

W filmach młodego Noaha grają maleńkie, epizodyczne rółki tacy aktorzy, jak William Desmond, Francis Ford czy Elmo Lincoln, którzy sami niegdyś byli potentatami tegoż rodzaju filmów.

Również i „król sensacyj", Eddie Polo, którego ostatnio już nie widujemy na ekranie, posiada córkę, Malvinę Pol, która grała z nim w kilku filmach, między innemi w ‚Chciwości Ukaranej" i w „Kapitanie Kidd". Poza tem miała szczęście należeć do obsady pamiętnego filmu reżyserji Charlie Chaplina „Półświatek Paryski" (A Woman from Paris).

Na polskich ekranach nie oglądaliśmy jeszcze wszystkich przedstawicieli młodej generacji aktorskiej. W Ameryce cieszy się naprzykład wielkiem powodzeniem rodzina Gleason, składająca się z trzech osób: ojca Jamesa, matki Helen i syna Russella. Młody Russell Gleason jest doskonałym aktorem i cieszy się nie mniejszem uznaniem od rodziców.

Natomiast zupełnie odwrotnie ma się rzecz z młodym Creightonem Chaney'em, synem nieodżałowanego Lon Chaney'a. Młody Chaney wystąpił na ekranie dopiero po śmierci ojca, który przedtem nie chciał mu na to pozwolić. Okazało się, że Lon Chaney miał rację...

Również tylko ze względu na nazwisko zaangażowano syna największego tenora świata, Enrico Caruso jr. Ani talentem, ani niczem innem, poza nazwiskiem, nie wyróżnia się ten młodzieniec. Podobno nie wróżą mu długotrwałej karjery.

W ślady swego ojca poszedł także Erich von Stroheim jr., syn znakomitego reżysera i aktora. Młodego Stroheima oglądaliśmy w filmie „Bunt Młodzieży" realizacji Cecila B. de Mille'a, który od pewnego czasu także lansuje swoją córkę. Katherine de Mille grala już między innemi w „Viva Villa" oraz „Torreadorze i kobietach".

Czasem jednak zdarza się, że przedstawiciel drugiej generacji zdobywa większy rozgłos, niż ojciec czy matka. Tak było np. z aktorem amerykańskim William Collier jr., znanym pod nazwiskiem Buster Collier, który grał liczne główne role (m. in. „Syn Marnotrawny") i zdobył kilkuletnie powodzenie, podczas gdy jego ojciec grywał tylko role trzecioplanowe.

To samo dzieje się także z młodą, a już znaną gwiazdą francuską Rosine Derèan, bohaterką „Dwóch Sierot", która jest córką artystki Alexiane, oglądaną przez nas m. in. w filmie Mozżuchina „Lew Mongołów" (rola narzeczonej).

A dzieje się to samo przedewszystkiem z Henry Garatem. Jego ojciec, Jean Garat, jest do dziś dnia trzeciorzędnym aktorem charakterystycznym, podczas gdy Henry jest jednym z najpopularniejszych amantów świata.

W Niemczech cieszyła się przed wielu laty znacznem powodzeniem piękna artystka Evi May, córka reżysera Joe May'a i Mii May. Gdyby tragiczna śmierć nie zabrała przedwcześnie utalentowanej aktorki, byłaby z pewnością i dziś jeszcze u szczytu sławy.

A teraz — ciekawy wypadek. Młody Walter Slezak jest synem tenora o światowej sławie, Leo Slezaka. Dzięki wpływom ojca dostał się do filmu. Szybko jednak zrozumiano, że jest to kompletne beztalencie i dano spokój. Dziś zapomniano już całkowicie o synu, ojciec natomiast jest jednym z najbardziej lubianych artystów produkcji austrjackiej.

We Francji w jednym filmie nawet („Graziella") wystąpili ojciec i syn: Emile i Jean Dehelly. Pierwszy z nich jest cenionym aktorem scenicznym, drugi — filmowym.

Również i w innych filmach brali udział: ojciec Andrè Nox, jeden z najznakomitszych aktorów filmu niemego, oraz syn jego, Pierre Nay, który zmienił nazwisko, aby stanowisko zdobyć o własnych siłach, nie używając sławnego nazwiska ojca.

A w Polsce? W filmie „Straszna noc" oglądaliśmy miłą i utalentowaną artystkę scen rosyjskich Halinę Gulanicką, która jest córką inż. Stefana Gulanickiego, producenta filmowego i aktora w jednej osobie, znanego z ekranu pod pseudonimem „Stefan Gucki".

Poza tem mamy tylko „drugie pokolenie" teatralne, jak: Mieczysław Węgrzyn Hanka Jaraczówna, Irena Włodzimirska, córka Władysława Bienina i Heleny Rozwadowskiej, oraz wielu innych.

Karol Ford.



Znakomity twórca filmów niemych Erich von Stroheim (na prawo) i jego syn Erich von Stroheim junior.



Douglas Fairbanks jr. w filmie p. t. „Katarzyna Wielka".

DWA WIEKI SŁAWY WOJSKOWEJ POLSKO-FRANCUSKIEJ.

(Sala polska muzeum sztuki dekoracyjnej w Luwrze).

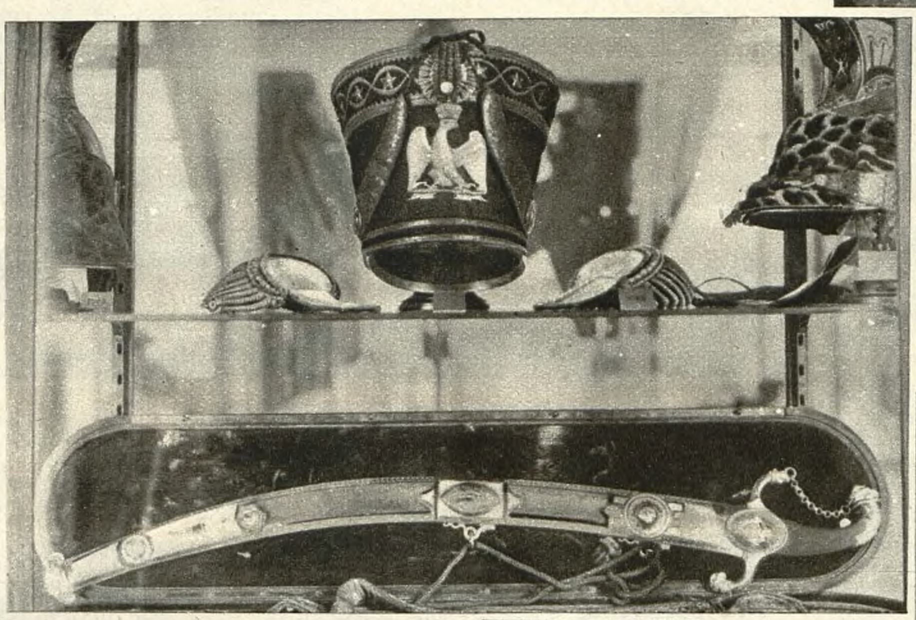
Paryż, w maju 1935.

W Paryżu otwarto wystawę „Deux siècles de gloire militaire: 1610—1814“. Stała się ona wspaniałą manifestacją, pełną dat, nazwisk i wspomnień chwil potężnych sławy Polski i Francji.

Urządzona w „Pawilonie Marsan“, zajmuje ona sale Muzeum Sztuki Dekoracyjnej w gmachu Luwru. Dyrekcja tego muzeum i zarząd historycznego Towarzystwa Wojskowego „La Sabrecoche“ dali inicjatywę zorganizowania tej wielkiej rewji epoki od Ludwika XIII-ego do schyłku epopei Napoleona. Istnienie jednak oddzielnej sali polskiej, bogatej i wymownej, jest zasługą wyłączną tak ruchliwej zawsze Bibljoteki Polskiej w Paryżu. Stąd wyszła idea wykorzystania okazji, tu opracowano plan, zrealizowano go, przebrnięto poprzez wszystkie trudności. Pomoc okazali, przysyłając najciekawsze okazy ze swych kolekcyj: hr. Edward Krasiński z Warszawy, Muzeum Wojska, Andrzej Mańkowski z Winnogóry (potomek gen. Dąbrowskiego), Muzeum Czartoryskich w Krakowie, Bibl. Zamojskich i wielu innych zbieraczy prywatnych i zbiorów publicznych francuskich i polskich.



Minister Franciszek Pułaski, dyrektor Bibljoteki Polskiej w Paryżu i dr Czesław Chowaniec, kustosz Bibljoteki, zwiedzają dział Polski wystawy „Dwa wieki chwały wojskowej“.



Witryna z pamiątkami z czasów Napoleońskich. Pod czakiem szabla, ofiarowana Napoleonowi przez Dyrektorjat po zawarciu pokoju w Campo Formio.



Pułkownik lekkiej jazdy polskiej gwardji cesarsko-francuskiej.



Portret anonimowy gen. Dąbrowskiego, twórcy Legjonów.



Portret gen. Sułkowskiego, pendzla Brodowskiego.

Trudno w ramach tego artykułu opisać zarazem wystawę całą, jak i sekcję polską. Historyk znajdzie tu bogactwo materjałów i to zupełnie innych niż wojskowy, a zwłaszcza bonapartysta; amator sztuki zatrzyma się przedewszystkiem przed arcydziełami Van Dycka (portret Gastona Orleańskiego), Fredona, Deschamps, Gerarda i in.; numizmatyka reprezentowana bogato, podobnie, jak i rusznikarstwo; a kostjumy? Laik zainteresuje się tysiącem szczegółów zabawnych, bo i tych nie brak, mimo charakteru wystawy, będącej ożywionem polem chwały.

I na tem polega właściwe znaczenie tej wielkiej manifestacji. Nawet najzimniejszy spośród zwiedzających, najbardziej odległy myślowo od czynów bohaterskich tej epoki chwały, wychodzi stąd wzruszony jej wielkością, pięknością, tragedją.

W tym zespole pamiątki, zapełniające salę polską, należą bodaj do najciekawszych, najbardziej wzruszających. Sznur wysokich dostojników wojskowych francuskich przeciekał i przecieka tędy bez końca, przystając długie chwile przed witrynami. Nie brakło gen. Weyganda, gen. Gouraud i tylu, tylu innych, z prezydentem Republiki na czele, oprowadzanym przez ambasadora Chłapowskiego. Bitwy pod Verona, Hohenlinden, San Domingo, pod Tczewem, Saragossą, Moskwą, Smoleńskiem, Berezyną, pod Dreznem, Lipskiem, Waterloo, pod Samo-Sierrą, Lutzen i t. d., i t. d., w liczbie dwustu, wzmacniały przez wieki przyjaźń polsko-francuską w przelewach krwi bratniej...

Eksponaty polskie zapełniają kilkanaście witryn. Pierwsza zawiera m. in.: list marszałka Francji, Maurycego Saskiego, do hetmana ks. Michała Radziwiłła w sprawie zaciągu szlachty polskiej przed bitwą pod Dreznem (1743), dowód hr. Kaz. Krasińskiego, chorążego w kompanji kadetów króla Stanisława Leszczyńskiego; dokumenty Beniowskiego z Madagaskaru, szablę polską, ofiarowaną przez Kościuszkę ministrowi Carnot. Witryna druga (poświęcona Napoleonowi): miniaturę Napoleona, ofiarowaną przez cesarza hr. Winc. Krasińskiemu, stojącemu na czele wojsk polskich przy boku cesarza i list własnoręczny Napoleona do niego w dniu abdykacji..., szablę Batorego, ofiarowaną Napoleonowi po zdobyciu Gdańska (1807) i i. — Witryna trzecia: książę Józef Poniatowski, marsz. Francji; widzimy tu czapkę księcia z czasów Księstwa, szablę, ofiarowaną mu przez marszałków Francji, etc. — W witrynie następnej pamiątki odnoszące się do gen. Dąbrowskiego; w dalszej — Kniaziewicza; w szóstej: Legjony Polskie (dokumenty, obrazy, części mundurów). Ciekawa jest kolekcja, odnosząca się do Polaków w armji francuskiej w czasie rewolucji: Sułkowski, adjutant Napoleona (akwaforta Teppera), gen. Grabowski i t. d. — W oddzielnej witrynie zebrano materjały, tyczące Polaków w armji cesarstwa; dokumenty hr. Winc. Krasińskiego; jego mundur, świetnie zachowany, znajduje się w wielkiej witrynie, zawierającej wiele innych ciekawych mundurów, szabel itd. Po stronie przeciwnej sali również w wielkiej witrynie, zwraca uwagę mundur malutki Zygmunta Krasińskiego, będącego w wieku dziecięcym adjutantem Orlątka...

Pocóż zresztą kontynuować wyszczególnianie tych wszystkich konfederatek, orderów, kurtek i broni. Są to suche szczegóły, dowodzące wielkiej systematyczności i bogactwa sekcji polskiej. Każdy z tych eksponatów ma własną duszę, inną dla każdego, pełną wymowy dla wszystkich.

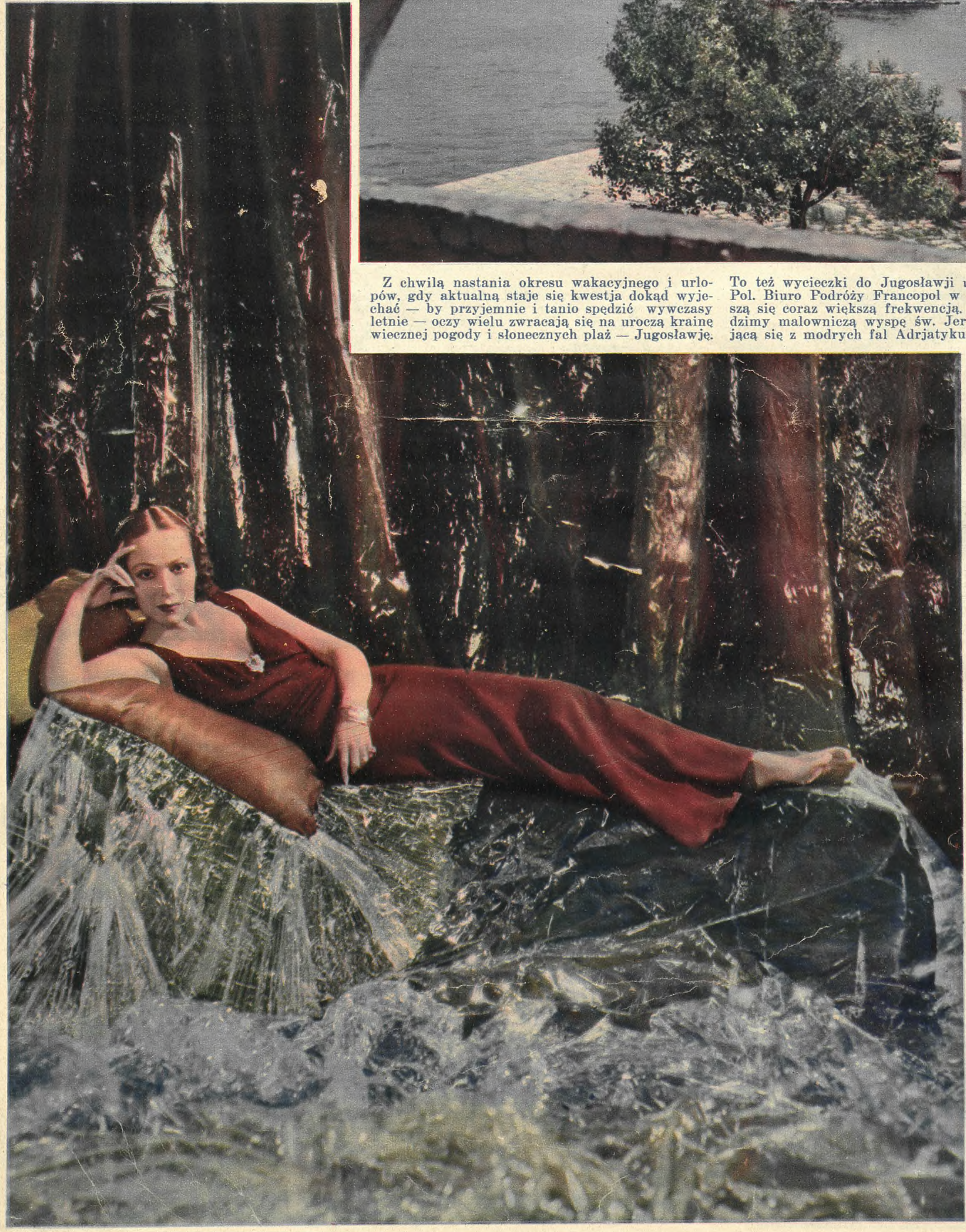
Zygmunt Frenkiel (Paryż).

DOKĄD WYBRAĆ SIĘ W LECIE?



Z chwilą nastania okresu wakacyjnego i urlopów, gdy aktualną staje się kwestja dokąd wyjechać — by przyjemnie i tanio spędzić wywczasy letnie — oczy wielu zwracają się na uroczą krainę wiecznej pogody i słonecznych plaż — Jugosławję. To też wycieczki do Jugosławji urządzane przez Pol. Biuro Podróży Francopol w Warszawie cieszą się coraz większą frekwencją. Na zdjęciu widzimy malowniczą wyspę św. Jerzego wynurzającą się z modrych fal Adrjatyku.

DOLORES DEL RIO.



Dolores del Rio, obok Lupe Velez najgodniej reprezentuje na filmie pełną temperamentu rasę Meksykanek.

KUPON Nr. 23 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 9 czerwca 1935.

NOWINKI JASTRZEMBSKIEGO



Oktawjan Jastrzembski, artysta-malarz (Paryż).



„Dalje", akwarela Jastrzembskiego.



„Deszcz na wsi", akwarela Jastrzembskiego.

Paryż, w lutym.

Pisząc niedawno na tem miejscu o premjerze filmu „Paquebot Tenacity", zwróciliśmy uwagę na spotkaną po raz pierwszy w tym filmie nową technikę zdjęć. Technika ta polega na tem, że pewien szczegół jest zupełnie wyraźny, akcentując w ten sposób swą treść, przyciągając uwagę widza do podmiotu wybranego w obrazie przez twórcę filmu; wszystko inne rozpływa się mniej lub bardziej, zależnie od tendencji filmu, sceny, czy t. pod.

We filmie wymienionym próba ta przeszła niemal że niespostrzeżenie! Z ciekawością przeglądałem krytyki: nie znalazłem na ten temat ani słowa! A tymczasem przecież stoimy tu przed nowością, i to bardzo cenną. Robiąc pobieżny bilans zdobyczy kinematografu, łatwo zdamy sobie sprawę, że jeśli poszukiwania i dojścia były i są ostatnio liczne w różnych zakresach, to jakoś najmniej interesowali się specjaliści sposobem odpowiedniego i różnorodnego zastosowania i zużytkowania soczewki.

Widzieliśmy wprawdzie w przeddzień rozpanoszenia się filmu dźwiękowego ciekawe próby awangardy francuskiej i niemieckiej. Amatorzy—zapaleńcy uzyskiwali efekty niesłychane, fotografując przez siatkę, gęstą lub rzadką, stosując lustra wklęsłe, wypukłe i... mieszane. Często zresztą nawet po wielokrotnem zobaczeniu obrazu widz wychodził z kina pod silnem wrażeniem oglądanego widowiska, nie umiejąc zdać sobie sprawy z tego, co widział, ze sposobu dokonania tego, czy tamtego zdjęcia.

To, co zauważyliśmy w „Paquebot Tenacity", było więc swego rodzaju sensacją. Tembardziej, że wynalazcą pośrednim jest nasz rodak, malarz, Oktawjan Jastrzembski. Od paru lat lansuje on nowy sposób malowania, zaciekle broniąc swego stanowiska wobec rozbieżnych zdań krytyków.

Oto, co mówi nam twórca tej teorji:

— ...obraz ma nam przecież udzielać wrażeń wzrokowych, nie działa ani na słuch, ani na inne zmysły. Aby coś „obejrzeć" (w sensie „usłyszenia") musimy wykonać pewną ilość poruszeń oka, uzyskać pewną ilość wrażeń wzrokowych, które dopiero dadzą nam pojęcie wzrokowe o całokształcie oglądanego przedmiotu. Pierwszy rzut oka na przedmiot ukazuje nam przedewszystkiem tylko część jego powierzchni. Reszta wydaje się w pierwszej chwili zamgloną, niewyraźną. To przecież proste, a tymczasem artyści starali się w malarstwie deformować rzeczywistość, malując w ten sposób, jak gdyby obejmowali jednym rzutem oka całą powierzchnię obrazu. Nazywali to „malowaniem realistycznem", nie zastanawiając się nawet, jak bardzo ich dzieło jest nierealne... Nowatorzy wszystkich kierunków też ani razu nie zdali sobie dotąd sprawy z tej prawdy zasadniczej. W zasadzie możnaby malarstwo dotychczasowe nazwać „wielopunktowem" (o wielu punktach obserwacji), nie oddaje ono jednak pierwszego wrażenia, najbezpośredniejszego, najbardziej prawdziwego. — Mam wrażenie, że malując według mej teorji odkrywam nowe światy. Jednolity kolor ściany (którą oglądam wpatrując się w jeden jej punkt) — zmienia się w zależności od odległości owego środka od oka...

Tworzy więc Jastrzembski nową perspektywę, znaną wprawdzie geometrji i psychologji, lecz niestosowaną ani w malarstwie, ani w kinematografji. Jastrzembski przedstawiając nam, naprzykład, widok starego młyna — wypracowuje szczególnie szybkę w małem okienku; to widocznie uderzyło go w pierwszej chwili najbardziej; wszystko inne jest mgliste (stopniowo), rozpływając się coraz więcej (teoretycznie: kolisto lub kulisto od owego środka, w danym wypadku: szybki). — Jak zaznaczyliśmy, kierunek ten napotyka w malarstwie na ożywioną dyskusję, pozostaje niemniej oryginalnym.

Jastrzembski wystawiał wielokrotnie w Paryżu, w Londynie, w Genewie, w Hadze. I choć nie znamy związków malarza z filmem, pojawienie się efektów tych we filmie właśnie teraz każe nam sądzić, że zostały one inspirowane przez obrazy naszego rodaka, wystawiane w galerjach publicznych i szeroko omawiane przez krytykę.

Zastosowanie w kinie wymagało oczywiście skonstruowania specjalnych soczewek. *Z. F.*

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z KRAKOWSKIEG
PAŁACU SZTUK

„Motyw z Kazimierza"

Stanisław Dybowsk
(Warszawa).